

Mówili na mnie "ksiądz"

Maciej Gnyszka, student III roku architektury z Warszawy, odbył w lecie półtoramiesięczną służbę wojskową. W wywiadzie opowiada, jak m.in. dzięki formacji otrzymywanej w Opus Dei, ten wyjazd stał się dla niego okazją do prawdziwego apostołstwa wśród rówieśników.

22-10-2007

**Dlaczego zdecydowałeś się na
odbycie nieobowiązkowej służby**

wojskowej, poświęcając na to część swoich wakacji?

Maciej Gnyszka: Moja motywacja była może nietypowa. Celem, który mi przyświecał było zdobycie wiedzy i umiejętności niezbędnych do obrony siebie, swojej rodziny oraz kraju, w razie potrzeby wojennej. Kierowałem się więc tak własnym, wąsko pojętym interesem - wolę podczas wojny żyć i walczyć, niż leżeć grzecznie na cmentarzu, opłakiwany przez dziatki - jak i szeroko rozumianym: chodzi moich bliskich i kraj.

Koledzy często się dziwili na takie dictum, ale gdy podejść do sprawy na serio, rzeczywiście warto umieć bronić własnego domu, kraju jako domu, niż dać się odstrzelić.

Dlaczego wobec tego półtora miesiąca przeszkolenia podchorążych, zamiast trzech miesięcy szkolenia absolwentów?

Teoretycznie dzięki dłuższemu szkoleniu nabyłbym więcej umiejętności! Niewykluczone, jednak w obliczu swoich szerokich planów - tych osobistych jak i zawodowych oraz społecznych - czas po studiach jest dla mnie szczególnie drogi. Dlatego nie zdecydowałem się poświęcić go na służbę wojskową - przykładałem się maksymalnie do nauki w sierpniu i wrześniu, tak aby czasu już poświęconego nie zmarnować.

Zresztą, będąc w rezerwie wcale nie kończę przygody z wojskiem - Wojsko Polskie będzie co jakiś czas zapraszać kaprała Gnyszkę na tygodniowe szkolenia rezerwy.

Jak wygląda twoja służba? Ile osób spotkałeś w swej jednostce?

Kurs Szkolenia Rezerw - tak nazywa się formacja, do której należałem - w Centrum Szkolenia Artylerii i Uzbrojenia w Toruniu, składa się ze

150 podchorążych (czyli nas - studentów). Jesteśmy najpierw wcielani, tzn. goleni, ubierani po nowemu, wyposażani w ekwipunek (pasta do butów, szczotki, dwie pary majtek, itd.) dzieleni na grupy i koszarowani.

Szkolenie obejmowało w moim przypadku (szkoliłem się na artylerzystę - dowódcę 122 mm haubicy samobieżnej 2S1 "Goździk") zajęcia z zakresu swojej specjalności (szkolenie na sprzęcie), zagadnień ogólnowojskowych (taktyka, regulaminy) oraz ogólnych (kształcenie obywatelskie). Poza tym rzecz jasna musztra, WF i zajęcia taktyczne na poligonie. Jest więc coś dla i ciała, i dla umysłu.

Pobyt w wojsku obejmuje także niekiedy przynależność na jedną dobę do pododdziału alarmowego oraz służbę dyżurnego (też trwa 24 godziny).

Jakich ludzi tam poznałeś? Czy mieli podobną jak ty motywację do odbycia służby?

Cóż, Opatrzność lubi niespodzianki, bo spotkałem w wojsku wiele bardzo ciekawych osób! Trzeba przyznać, że byli to ludzie najróżniejsi.

Wyobrażałem sobie, że na KSR spotkam chłopaków, którzy albo ze wzniosłych pobudek, albo z wyrachowania nie chcą sobie popsuć kariery po studiach. Tak nie było.

Większość podchorążych - ku mojemu zdziwieniu - to studenci prywatnych, nieznanych mi dotychczas uczelni z małych miast. Motywacja ogromnej większości była jedna - uniknąć zasadniczej służby wojskowej, lub trzech miesięcy po studiach.

Przypuszczam, że chłopcy, których spodziewałem się spotkać, są zbyt leniwi, albo myślą, że od wojska i tak uciekną... Cóż, nie wydaje mi się, aby

mogli uniknąć niespodzianki w postaci wezwania z WKU. W jednostce spotkałem ponad czterdziestoletniego pana, który myślał, że mu się upiecze, i po latach okazało się, że się myli.

W jaki sposób mogłeś wykorzystać formację, którą zdobyłeś przez rok w Ośrodku "Przy Filtrowej"?

To temat rzeka - boję się rozsadzić strony internetowej swoimi opowieściami. Spręzę się zatem i zsyntetyzuję swoje doświadczenie.

Muszę powiedzieć, że 1,5 miesiąca wojska było dla mnie okresem niezwykle intensywnych rekolekcji! Tak, rekolekcji, ponieważ miałem mnóstwo okazji do cierpliwego znoszenia upokorzeń o jakich w cywilu można tylko pomarzyć, mnóstwo szans do zdobycia się na odwagę apostołstwa, czy bronięcia Wiary i Kościoła w rozmowach w koleżanami.

Już po paru dniach otrzymałem pseudonim "Ksiądz", co było dla mnie raczej powodem do dumy, niż wstydu, powoli stawałem się chyba swoistym ambasadorem Kościoła w KSR - często chłopcy przychodzili by ze mną porozmawiać o różnych swoich sprawach na osobności, a niekiedy z publicznością, by wykpić np. to że się modłę, sprawę czystości (tej w stanie kawalerskim, przedmałżeńskiej oraz w małżeństwie)...

Po jakimś czasie wszystkie grupy wiedziały, że w grupie III jest "Ksiądz" i można z nim pogadać. Takich rozmów odbyłem dziesiątki.

W tym kontekście formacja w Opus Dei, lektura pism św. Josemarii, były niezmiernie przydatne - dzięki temu umiałem odważnie stać przy własnym zdaniu, starając się je coraz lepiej tłumaczyć, przy jednoczesnym pragnieniu kochania tych, którzy

odnosili się do mnie z brakiem sympatii.

Druga sprawa, to dyscyplina w życiu codziennym i w życiu duchowym - mówi się, że wojsko uczy dyscypliny, ale to nie jest do końca prawda.

Wprowadza pewną kindersztubę, to fakt, ale prawdziwą dyscyplinę - szacunek dla innych, pomimo niesprzyjających okoliczności, radość w irytującym i stresującym otoczeniu, organizowanie czasu pomimo przeciwności i zmęczenia, brak narzekania na idiotyczne rozkazy i sytuacje, jakich w wojsku nie brakuje, znajdowanie czasu na modlitwę, wszystko to zawdzięczam pośrednio i bezpośrednio formacji w Ośrodku. Dzięki niej, mogłem te cnoty praktykować, pociągając w ich kierunku kolegów często znużonych i pogrążonych w narzekaniu i chamstwie.

Czy polecasz taki sposób odbycia służby?

Polecam. Plusy już wymieniłem. Minusów nie ma, choć często człowiek ma poczucie że mógłby to wszystko lepiej zorganizować, czas wykorzystać o wiele wydajniej i z większym pożytkiem. Pomimo, że to jest często prawda - to warto znaleźć się w takiej sytuacji, by ją cierpliwie znieść. Nie jest to łatwe, szczególnie jeśli ktoś jest przyzwyczajony do porządnej pracy. Ale - jak skądinąd wiadomo - to, co niełatwe jest warte przeżycia, dlatego uważam iż warto nawet stracić trochę czasu. Będzie to na pewno z pożytkiem chociażby dla cnoty cierpliwości.

Druga sprawa, to sama obecność katolików w wojsku - jest konieczna, ale jak na razie niewidoczna.

Wojskowego duszpasterza spotykałem tylko na niedzielnej Mszy i to w warunkach nader formalnych.

Co robisz teraz?

Obecnie jestem w Monachium, gdzie studiuję architekturę na Fachhochschule Muenchen, odbywam parę zajęć z socjologii na Ludwig Maximilian's Universitaet, wcielam się w rolę asystenta w pracowni architektonicznej PADOPLAN, piszę bloga, pracuję przez internet w Polsce oraz zdalnie pomagam przy prowadzeniu swojej firmy. W skrócie - robię teraz dużo. Więcej, niż w wojsku, ale zdjęcie z wojska trzymam na biurku, zaraz obok krzyżyka i zdjęć bliskich mi osób.